

„Wieści”

Nr 5

Gazetka Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



Witamy!

Niedawno skończyły się Święta Wielkanocne. Część z nas spędziła je z rodziną, niektórzy ze znajomymi i przyjaciółmi, inni samotnie...

Niezależnie od tego z kim, gdzie i jak spędziliśmy święta redakcja „Wieści” ma nadzieję, że był to spokojny i pogodny czas, który tchnął w państwa nową nadzieję i dał siłę do dalszego życia i działania.

Z tej okazji składamy państwu również spóźnione, ale szczere życzenia świąteczne.

A ze spraw bardziej bieżących, zapraszam do lektury nowego numeru naszego pisma. Tym razem więcej piszemy o sprawach codziennych. Liczymy na państwa odzew w poruszanych kwestiach.

Redakcja

Liryka

*Życ to nie znaczy jeść, pić i spać.
Życ to kochać, działać, promieniować.*

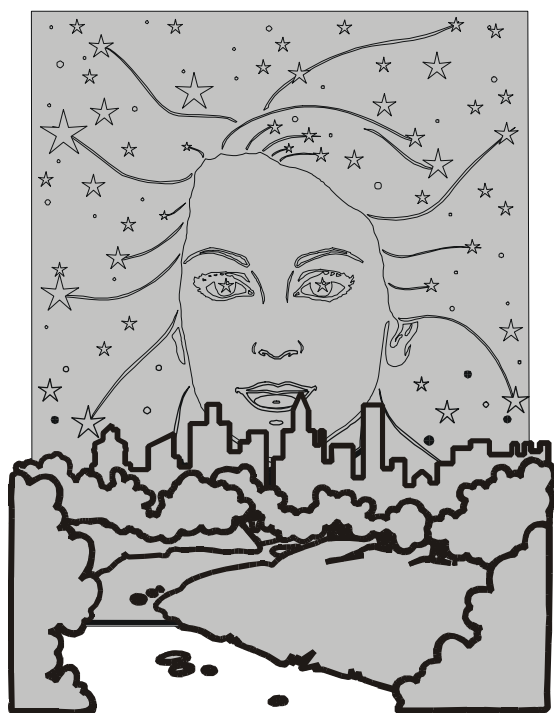
Życ dobrze to umrzeć dobrze.

*Nie potrzeba wielkiego bagażu,
By wyruszyć w podróż przez życie,
Wystarczy miłować.*

*Pamiętaj, abys nie zaszkodził, chcąc
pomóc.
Nie wszystko możemy wszyscy.
Gdybyś zbłądził, nie wstydź się naprawić
swego błędu.*

*Dla cierpiących najmniejsza radość
Jest wielkim szczęściem.*

*Trzeba kochać życie, aby je przeżywać
I trzeba przeżywać życie, aby je kochać.*



Kraków nocą

*Najbardziej kocham Kraków nocą,
Gdy miasto śpi już snem wieczności,
Gdy gwiazdy w pomroce się złocą,
A księżyc nad Wisłą się mości.
Gdzie Wawel stoi dumny i piękny,
W wieczornej poświecie księżyca,
Zda się każdemu, że para królewska
Wnet przejdzie po cichych ulicach.
Wokoło jakieś szepty, głosy,
Ciche szelesty długich sukien,
To znowu powóz z parą gniadoszy
Przemknął obok mnie z hukiem.
Wisła ubrana w gwiezdą szatę
Cicho coś szepcą, coś opowiada,
To historia w tę noc baśniową
Po cichu na świat się wykrada.
I tak wędruję po śpiących uliczkach,
Z głową wśród marzeń i wśród gwiazd
I wiem, że mój kochany Kraków
Jest najpiękniejszym spośród miast.*

Dzień Dobry!

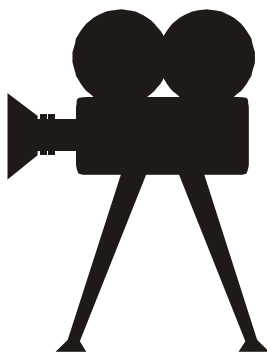
Dzisiaj zamiast na Krakowie, skupimy uwagę na naszym domu. Były dwa zebrania z p. dyrektorem, dotyczące naszych spraw. Właściwie nic z nich nie wynikło. Była mowa o mającym nastąpić remoncie (winda i przebudowa kotłowni), ale to wszystko jeszcze palcem na wodzie pisane, spawa rozbija się o finanse. Ma nastąpić poprawa warunków sanitarnych i bytowych mieszkańców, ale my to czarno widzimy. Przeżyliśmy trochę lat i w tym świetle trudno o optymizm. Jak zwykle, tematem dyżurnym jest sprawa naszego żywienia – chodzi o jakość i estetykę wydawanych posiłków. Ani jedno, ani drugie niczego nie zmieniło, z jednym chlubnym wyjątkiem: 23 marca naprawdę nakarmiono nas przyzwoicie, chwała temu, kto odpowiadał za kuchnię, a miała to być odpowiedzialność personalna.

Następną sprawą omawianą na zebraniu miał być wybór rady mieszkańców. Oczywiście nie było i nie ma zgody. To nie te czasy, kiedy było się członkiem rady zakładowej i można było bić się o wczasy, sanatoria, urlopy, pożyczki, kolonie dla dzieci itd. Teraz nawet nie ma



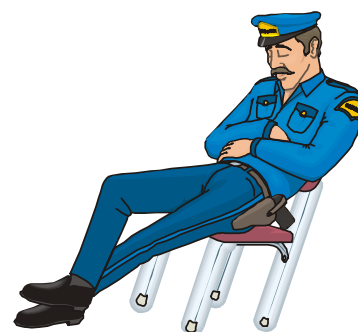
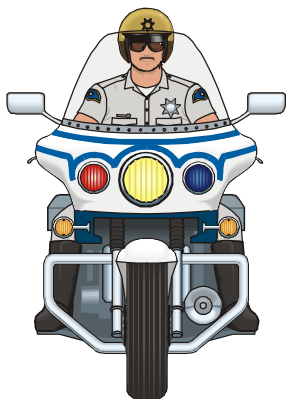
odpowiednich kandydatów. Ci, którzy spełnialiby warunki, nie wyrażają zgody, a ci, którzy chcieliby – tych nie chcą inni. Zresztą, moim zdaniem wybranie rady jest niecelowe, bowiem dominuje prywatność i co było złe, takim pozostanie. Trzeba mieć otwarte serce i siły fizyczne, żeby sprostać zadaniom, a ludzie o dużym sercu nie mają siły. Innych nie chcemy. Zrobił się z tego protokół zebrań, ale wydaje się, że i tych parę luźnych uwag było potrzebne do naszych „wieści” – wreszcie to jest nasze piśmiennictwo i należy czasem zająć się sprawami bieżącymi. To by było na tyle, do następnego wydania.

Warto obejrzeć.

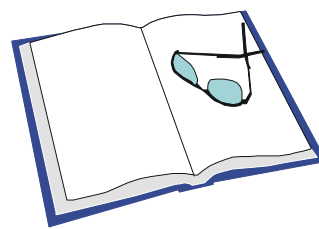


„Akademia policyjna”, którą obejrzałam w marcu na video, to film, który już parę razy widziałam, a pomimo to nadal uważam go za interesujący i dowcipny. Jest to film amerykański, jest w nim dużo typowo angielskiego „czarnego humoru” i tak zwanego czystego nonsensu, jak w filmach „Latającego Cyrku Monty Pythona”. Wygląda na to, że scenariusz napisał Anglik. Układy, układjiki, korupcja... okazuje się, że ludzie wstępujący do szkoły policyjnej mają bardzo różne motywacje i powody, żeby zostać policjantem. Przeróżne typy mocno przejawskrawionych postaci („Brudny Harry”, „popaprańcy”, przestępcy, dowcipnisie, „macho” i kobiety emancypantki). Bombastyczne nadużywanie władzy, groteskowa dyscyplina, przejawskrawione śmieszności ludzkiej psychiki, ale jest tam też przyjaźń i miłość. Taka dowcipna, psychologiczna analiza ludzkich charakterów, jak

w kalejdoskopie... Bardzo podobał mi się fragment filmu, kiedy to przedstawiciele „elity” zostali zwabieni do „pubu gejów – harlejowców”, a w tym samym czasie odbywała się balanga przy ognisku, a alkoholem i rozbieraniem – istny „sabat”. Okazuje się też, że w obliczu prawdziwego zagrożenia tchórze stać na bohaterski czyn, a człowiek imitujący dźwięki akustyczne okazuje się być bardziej skuteczny w rozpędzeniu napierającego tłumu, niż autorytet policyjny. Bardzo dobra komedia. Trudniej zrobić dobrą komedię, niż melodramat...

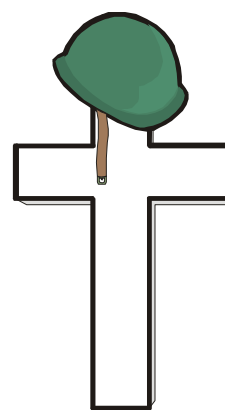


Warto przeczytać.



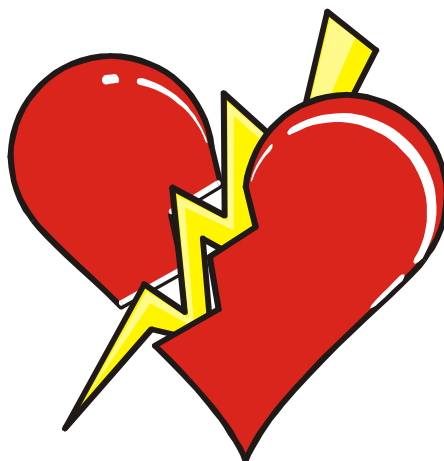
Zbigniew Żałuski – „Czterdziesty czwarty”

II wojna światowa. Niemcy okupują Polskę. Ludzie przeżywają dramaty. Czy okupacja to nie straszna rzecz? Każda wojna prowadzi do dramatu. Szczęściem naszym jest to, że to już historia. Lepiej, żeby się to już nie powtórzyło. Okupacja jest okupacją, a co potem przeżyliśmy? Cześć doskonale pamięta lato powojenne i nową okupację pod rządami radzieckimi. Miejmy nadzieję, że to już historia i już się to nie powtórzy.



Erskime Caldevell „Epizod w Palmetto”

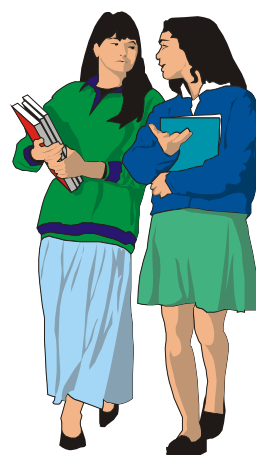
Historia książki rozgrywa się w małym miasteczku w Stanach Zjednoczonych. Młody, szesnastoletni chłopiec zakochuje się w swojej nauczycielce. Wiadomą rzeczą jest, jak dojrzała kobieta może przyjąć miłość swojego ucznia. Nie może się pogodzić z uczuciami swojego ucznia. Ten jest nieustępliwy i wszelkimi środkami zmierza do zdobycia owej kobiety. Jak się romans skończy, możemy się tylko domyślać, Jak dojrzała kobieta może sobie życie ułożyć ze swoim uczniem. To jest niezgodne z obyczajami, panującymi na świecie.



Mała przygoda z czasów okupacji...

Pod koniec roku 1940, we wrześniu, została otwarta szkoła dla dorosłych, właściwie młodzieży, która ukończyła przed wojną pierwszą lub drugą klasę gimnazjalną. Uczyli profesorowie przeważnie ci, którzy nauczali przedtem w gimnazjum Królowej Wandy w Krakowie, na Oleandrach. Nauka była w budynku przy ulicy Starowiślnej, od godziny drugiej popołudniu, do dziewiątej wieczorem. Tramwaje były „nur für Deutsche”, a godzina policyjna od 22-ugiej. Do domu miałam daleko, bo na ul. Długą 61 był spory kawałek drogi. Pewnego wieczoru zbyt długo rozmawiałyśmy z koleżanką, tak, że byłam koło ulicy Szlak, gdy zawyła syrena ogłaszająca godzinę policyjną. Miałam przy sobie dwie ulotki. Nagle zobaczyłam patrol niemiecki przed sobą. I wtedy wpadło mi coś do głowy. Podeszłam do nich i powiedziałam po niemiecku, z uśmiechem: „Przepraszam bardzo, jestem już parę kroków od domu. Proszę, doprowadźcie mnie te parę kroków, bo wracam

ze szkoły, aż z ulicy Starowiślnej 68”. Uśmiechnęli się do mnie, zaprowadzili pod dom, a gdy dozorca otworzył bramę, wpuścili mnie, zasalutowali, ja im podziękowałam, szczęśliwa, że już mi nic nie grozi. W niosek z tego, że wszędzie są ludzie i ludziska. Dało mi to jednak do zrozumienia, że muszę być zawsze czujna, ostrożności nigdy nie jest za dużo.





Julian Tuwim

Ewa

Od grzechu zaczął się jej świat,
A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał
Jest więc odtąd na wieki i grzeszna i święta,
Zdradliwa i wierna i dobra i zła,
I rozkosz i rozpacz, i uśmiech i łza,
I gołąb i żmija, i piołun i miód,
I anioł i demon, i upiór i cud,
I szczyt nad chmurami i przepaść bez dna,
Początek i koniec – kobieta, aha!

Gdyby nie ty, nie świeciłyby gwiazdy na niebie,
Gdyby nie ty, nie pachniałyby kwiaty na wiosną,
A z moich ust wykwitając jedynie dla Ciebie
Te słowa najśłodsze – miłosne.
Jeśli nie ty, nikt inny w ramionach nie zawrze,
Jeśli nie ty, kto spełni upojne sny?
Przytul mnie, weź! Będę kochać jak nigdy, bo zawsze
Bo wszystko na świecie – to Ty, to Ty...



A jednak się obraca...

Postanowiła w tym numerze „Wieści” zrobić przerwę w opisach domów horoskopu. W następnych numerach będzie dalszy ciąg. Rozmawiałam z paroma osobami i niektórzy nie bardzo rozumieją, po co to piszę. Odpowiedź po co, jest w I-wszym numerze „Wieści”. Jestem zodiakalnym strzelcem i nie lubię oszustw, a szczególnie oszustw, które są na pozór wiarygodne. W każdej gazecie, każdy człowiek szuka czegoś innego. Jeden sensacji, drugi poezji, trzeci przepisów kulinarnych. W oparciu o publikację znanego polskiego astrologa Leona Zawadzkiego, podam w streszczeniu zabawną (?) historyjkę... fakt autentyczny! Cytuję: „...Wbrew pozorom, Strzelec nie znosi natchnienia. Wszystko ma być regulowane przez prawo. Przed [prawem] strzelec, o tak, gotów jest skłonić głowę i ustąpić. Ale to, co nie da się udowodnić, albo nie podlega rachunkowi logicznemu, jest dla Strzelca niejasne, niepojęte i tym samym nierzeczywiste. Jesteś na przykład astrologiem urodzonym o godz. 11. 03 w Szczecinie. Mógłbyś dożyć spokojnej starości, gdyby nie to, że lubisz walić ludziom między oczy wszystko, co widzisz. A intuicję masz rzeczywiście niebagatelną, trafność widzenia znakomitą,

kojarzenie bez zarzutu. I oto przychodzi do ciebie człowiek, który dramatycznym głosem opowiada ci, że dwa lata temu zamordowano jego żonę i nie może on znaleźć sobie miejsca, dopóki nie dowie się, jak to się stało i kto to zrobił. Widzisz, że ma on łzy w oczach i głos mu się łzami ze wzruszenia. Śledztwo umorzono, ale on jeszcze raz opowiada wszystko, co wie na ten temat. Słuchasz, zadajesz pytania, współczujesz mu, ale coś cię w całej tej sytuacji niepokoi, jakiś mól cię gryzie i nie daje spokoju. Jesteś wytrawnym rozmówcą, zadajesz dwa, trzy nieważne na pozór, ale celne pytania. Możesz sobie pozwolić w tej rozmowie na więcej, niż prokurator i policja, ponieważ nie ograniczają cię zasady obowiązujące w ich pracy przy zbieraniu dowodów. Wiesz, że twój werdykt, to spraw poważna, możesz zrezygnować i coś na ten temat stosownego powiedzieć, ale jesteś Strzelcem i podjąłeś wyzwanie. Umawiasz się za tydzień, siedzisz nad tym dzień i noc, liczysz, oglądasz, przymierzasz, zrobiłeś już ponad trzydzieści horoskopów porównawczych, wydarzeniowych, pytaniowych, urodzeniowych. Chcesz mieć pewność, że jest właśnie tak, jak podpowiada ci intuicja. W końcu nieszczęsny mąż przychodzi ponownie. Starasz się być

dokładny i rzetelny, ale w końcu twoja natura bierze górę i gdy on znowu gdzieś chyłkiem umyka przed twoim wzrokiem, mówisz dobitnie: To pan zabił żonę, a teraz przychodzi pan sprawdzić, czy ktokolwiek może to odkryć. Zapada cisza, przerażająca cisza i twój klient wychodzi. Bez słowa, co może oznaczać wszystko albo nic. To szczwany lis, a raczej tygrys. Teraz, jeśli nadal chcesz



dożyć sędziwego wieku, musisz wiele czasu poświęcić własnemu horoskopowi, aby uniknąć śmiertelnego niebezpieczeństwa. Udać ci się to, ale czasami we

- śnie widzisz cień nad swoją głową...”

Od paru lat w znaku strzelca przebywa planeta Pluton i jeszcze parę lat będzie w tym znaku przebywać.

Planeta Pluton wydobywa na światło dzienne to, co ukryte, zakamuflowane i brudne... Jest to planeta niosąca przemoc...



A teraz dalszy ciąg wybranych fragmentów „Pamiętnika Jasnowidza”

„ (...) 29 listopada jest dziwnym dniem w moim życiu. Pierwszy raz odegrał decydującą rolę w 1934 roku, po raz wtóry dziesięć lat później. Można to nazwać przypadkiem. Można określić, jako zbieg okoliczności. Była godzina szesnasta. Zatrzymałem obrabiarkę, żeby miotką zmieść opiłki żeliwne. Kiedy podniosłem miotkę, ręka zwiła mi bezwładnie, a przed sobą ujrzałem salę balową. Zobaczyłem palmę, wielki napis „Mag i Czarodziej”, jakiś cień niewyraźny... Trwało to bardzo krótko. A potem myśl: „dziesięć lat”. I znów myśl: „Jeśli naprawdę

istnieją święci i pomagają nam? O Andrzeju, wstaw się za mną”. Myśl, jak powstała nagle, tak i nagle znikła. Zacząłem normalnie czyścić maszynę. O siedemnastej poczułem się źle. Zrobiło mi się zimno i pociemniało w oczach. Zameldowałem majstrowi, że źle się czuję. Majster zaprowadził mnie do punktu sanitarnego. Tam zmierzili mi temperaturę. Miałem 39,2 ° C. Zostawił mnie tak do końca zmiany, rzecz niebywała. Gdyśmy zbierali się do opuszczenia zmiany, majster poprosił naszego konwojenta, a był nim tego dnia niejaki Weber,

rodem z Poznania, żeby postarał się mnie umieścić w szpitalu, jeśli taki istnieje na terenie obozu. O godzinie 19 dnia 29 listopada 1944 roku znalazłem się na rewirze, pod opieką doktora Alfreda Steinera.

- doktorze – powiedział Weber, wprowadzając mnie do izby przyjąć – oddaję pod opiekę pana tego więźnia i proszę o zaopiekowanie się nim troskliwie. Jest to bardzo dobry robotnik, więc powinien szybko zdrów na ciele i duchu wrócić do pracy. Dla zwycięstwa führera.

Ryknęli obaj śmiechem. Stałem oszołomiony i wstrząsany gorączką. Doktor Steiner obejrzał mnie pobieżnie, stojąc w przyzwoitej odległości ode mnie i powiedział:

- Brudny i zawszony. Na pewno gruźlica.
- Chyba gruźlica – na to Weber. – Izolujcie go jak najdłużej od zdrowych.

Znowu ryknęli obaj śmiechem. „A więc Weber, podobnie jak Keller nie kocha <<wodza>>” – pomyślałem w duchu i zrobiło mi się rażniej na sercu.

Zmierzono mi ponownie temperaturę: 39,7. Jak na moje możliwości, była to bardzo wysoka gorączka. Staję się niezdolny do normalnego działania już przy 37 ° C. Sanitariusz G. Wziął kawałek glinianego mydła i brudną ścierkę imitującą ręcznik i zaprowadził mnie do umywalni. Pomógł mi umyć się. Gdy wróciłem, doktor Alfred

ponownie spojrzał na mnie, zmrużył oczy, a potem zawoła:

- To ty wróżyłeś mi z ręki wtenczas w schronie?
- Nie wiem.
- On, doktorze, on. Ja go znam – wtrącił się sanitariusz.
- Powiedziałeś mi wtedy, że mam dwóch synów. Mam, jak Boga kocham, mam. Od dawna cię szukałem, ale nie wiedziałem jaki jest twój numer. Ale teraz to już i nie przepadniesz. Będziesz tu siedział tak długo, jak długo nas Niemcy nie zamordują, albo ich diabli nie wezmą. Weber cię stąd nie wygoni. Keller cię lubi. Gorzej z „Tygrysem”, ale i na niego znajdziemy sposób.

Następnego dnia przy rannym obchodzie sanitariusz zmierzył mi temperaturę. Miałem 36,6. Byłem zdrowy. Ale ja już z rewiru nie wyszedłem aż do dnia ewakuacji nas z Frankfurtu nad Menem, tj. 13 marca 1945 roku. Przez cały ten okres udawałem beznadziejnie chorego na gruźlicę. Przeszedłem szczęśliwie dwie selekcje przeprowadzane przez lekarzy niemieckich. Za każdym razem doktor Alfred wskazując na mnie mówił:

- Nadzwyczajny przypadek. Chciałbym tego pacjenta leczyć aż do zupełnego wyzdrowienia. I, o dziwo, lekarze niemieccy, powierzchnie mnie opukując, kiwali poważnie głowami, coś tam zapisywali w notesach, zawile wyjaśniali Lendzianowi, a ja zostawałem dalej na rewirze...”

Żołnierz z kompanii łączności na randkę z dziewczyną poszedł do parku. Usiedli na ławce i nic do siebie nie mówią. W pewnym momencie on niespodziewanie się odzywa:

- *Kochanie?*
- *Słucham?*
- *Nic, sprawdzenie słyszalności.*



*



W pewnej wędrownej trupie cyrkowej magik specjalizował się w jednej sztuczce. Polegała na tym, że w najmniej spodziewanym momencie wyczarowywał z kapelusza jajka, kurę oraz koguta. Wkrótce trupa rozleciała się. Po kilku miesiącach bezrobotny magik otrzymał list z propozycją występów w innym cyrku. Odpisał: „*Za późno. Numer zjedzony*”

*

- *Czy jest dyrektor?*
- *Dla pięknych pań dyrektor jest zawsze.*
- *To proszę mu powiedzieć, że przyszła żona.*

*

Wywiad z bacą.

- *Baco, jak wygląda wasz dzień pracy?*
- *Rano wyprowadzam owce, wyciągam flaszkę i piję...*
- *Baco, ten wywiad będą czytać dzieci! Zamiast „flaszka” mówcie „książka”.*
- *Dobra, rano wyprowadzam owce, wyciągam książkę i czytam. Po południu przychodzi Jędrak i razem czytamy do wieczora. A wieczorem idziemy do Franka i czytamy jego rękopisy.*

*

Policjant zatrzymuje bacę, który na wozie pod ogromną płachtą wiezie coś co najwyraźniej stara się ukryć.

- *Co wieziecie, baco?*
- *Siano.*
- *To dlaczego tak cicho mówicie?*
- *Żeby koń nie usłyszał...*

*

Staruszka zbiera w lesie grzyby i spotyka leśniczego, który zagląda z ciekawości do koszyka babci i woła:

- *Niech pani wyrzuci te grzyby, one są trujące! Nie nadają się do jedzenia.*

Na to staruszka spokojnie:

- *Panie, to nie do jedzenia tylko na sprzedaż.*

*

- *Coś źle wyglądasz. Co się stało?*

- *A dziwisz się? Taka robota. Cały dzień na kolanach.*

- *A długo już tam robisz?*

- *Od poniedziałku mam zacząć...*



Przychodzi gość do lekarza:

- *Panie doktorze, jestem impotentem.*

- *A skąd pan to wie?*

- *Ojciec był impotentem, dziadek, pradziadek... no to ja na pewno też jestem impotentem.*

- *To skąd pan się wziął?*

- *Spod Rzeszowa.*

*

Przed operacją.

- *Panie ordynatorze, czy będzie mnie pan osobiście operował???*

- *Tak, lubię choć raz w roku sprawdzić, czy jeszcze coś pamiętam...*



*

- *Panie doktorze, pięć lat temu polecił mi pan znakomity sposób na reumatyzm – unikać wilgoci. Jestem wyleczony!!!*

- *Znakomicie! A co panu teraz dolega?*

- *Nic. Chcę zapytać, czy mogę się już wykąpać?*